Nr 234. Kraków, Środa 12 Października 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Hassenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Idą naprzód.

W gorączkowem usposobieniu był widocznie Kuropatkin w chwili, gdy dyktował lub może tylko podpisywał swój rozkaz do armii mandżurskiej. Klęski, jakie dotychczas poniosła jego armia, zamieniły się w jego wyobraźni na sukcesy, niemal na zwycięstwa, i jako takie przedstawił je wojsku w swoim rozkazie. Słusznie też dziwi się tej jego bujnej fantazyi jedno z poważniejszych pism angielskich. Zarzuca mu ono wprost, że rozkazem swoim okłamuje siebie, świat cały, a przedewszystkiem swoją armię. Świat wie dobrze, czem w rzeczywistości były te rzekome zwycięstwa rosyjskie. Interesującą przytem jest kwestya, co wywołało u niego to dziwne podniecenie? Czy rzeczywiście fakt, że nareszcie doczekał się takiego wzmocnienia swoich sił, iż może porzucić taktykę, która groziła mu utratą popularności i komendy, czy też wyższa wola, wola cara?

Z depesz, jakie otrzymały wczoraj z Petersburga dwa pisma, jedno niemieckie i jedno angielskie, „Daily Mail“ i „Berliner Tageblatt“, wynikałoby, że sprawił to czynnik drugi, to jest wyraźny rozkaz cara, przesłany Kuropatkinowi za radą Aleksiejewa. Za prawdziwością tych doniesień przemawiać się zdaje okoliczność, że Kuropatkin sam powołuje się w tym rozkazie na wyraźną, stanowczą wolę cara, na jego modły za armię i jego błogosławieństwo. W takim atoli razie, zwłaszcza jeżeli rozkaz carski nie jest jeszcze dostatecznie poparty świeżemi pułkami, zapał Kuropatkina uważaćby można za sztuczny, a jego samego raczej za ofiarę wyższej siły, niż za inicyatora dokonującego się na polu walki zwrotu.

Zapał ma atoli to do siebie, że łatwo udziela się innym. Czy ogarnął także zdemoralizowaną ciągłemi odwrotami armię Kuropatkina, nie wiadomo dotychczas; to tylko dostrzedz można, że przebija się już z głosów prasy rosyjskiej i z depesz niektórych korespondentów z pola walki. Korespondent „Birż. Wiedomosti“ np. stwierdza już nietylko ogólną ofenzywę rosyjską, lecz także odwrót Japończyków na całej linii. Donosi on, że główna ich armia cofa się ku południowi, że opuszcza nietylko pozycye, zajęte po bitwie pod Liaojangiem, ale nawet dawniej zajmowane, że lewe skrzydło japońskie cofnęło się około 50 kilometrów i opuściło między innemi miejscowości Siawangay, Sahatsi i Penczuhu.

Gdyby doniesienie to polegać miało na prawdzie, powinszowaćby można Kuropatkinowi sukcesu, jaki odniósł jednym tylko rozkazem dziennym i nagłem posunięciem przednich swoich straży ku południowi. Na razie atoli depesza tego korespondenta wymaga jeszcze potwierdzenia. Wieści z pola walki, jakie nadeszły wczoraj i dziś rano, są jeszcze bardzo niejasne. Tak np. korespondent „Koelnische Zeitung“, nawiasowo zaznaczając, zawsze inspirowany przez Rosyan, donosi wprawdzie także, że Japończycy zmuszeni byli pod parciem kolumny generała Miszczenki porzucić niektóre przednie pozycye w okolicy Jantaj, przyczem ponieśli straty, dodaje atoli, że generał japoński Tuzima stara się oskrzydlić Rosyan od zachodu, na południe od Siminting, a generał Kuroki od wschodu, taki zaś ruch nie oznaczałby przecież ogólnego odwrotu Japończyków.

Bardziej jeszcze zagadkowo brzmią prywatne depesze, które nadeszły dziś w nocy do Berlina, a według których Rosyanie zająć już mieli miejscowość Banjapudze, a nawet, po krótkiej, lecz zaciętej walce, także miejscowość Jantaj. Wprawdzie ruchy zaczepne Rosyan rozpoczęły się rzekomo już dnia 5, a właściwie dnia 3 b. m., mimo to wątpić można, czy do wymienionych miejscowości dotrzeć już zdołały znaczniejsze ich siły. Jeśli zaś Japończycy ustąpili z nich jedynie przed przedniemi strażami rosyjskiemi, wynikałoby z tego, że na linii Jantaj-Banjapudze znajdowały się tylko słabe siły japońskie, a dalej, że wszelkie poprzednie doniesienia o masowem posuwania się naprzód armii marszałka Ojamy w kierunku na Mukden były mylne lub wręcz bezpodstawne. Wobec zupełnego do tej chwili braku urzędowych doniesień, wstrzymujemy się też na razie od wszelkich kombinacyj co do obecnego położenia na linii bojowej.

Możliwość cofnięcia się Japończyków za rzekę Taitse nie jest jednakże bynajmniej wykluczona. Ich strategia zadawała dotychczas bardzo często kłam wielu nawet najlepiej na pozór uzasadnionym przewidywaniom referentów wojennych prasy europejskiej. Powtórzy się to może i w tym wypadku, lecz możliwem jest także, iż owe wieści o zdobyciu Jantaj przez Rosyan mają tylko taką wartość, jak owe depesze dawniejsze, które stwierdzały zajęcie wąwozu Motien przez Japończyków w chwili, gdy oni nie przekroczyli nawet jeszcze rzeki Jalu.

Za fakt na razie uważać tylko można, że rosyjska akcya zaczepna (ofenzywa) już się rozpoczęła. Fakt ten spotyka się w prasie europejskiej z rozmaitą oceną. Prasa angielska wyraża się o szansach tej zamiany ról na polu walki bardzo sceptycznie. „Daily Telegraph“ sądzi, że Japończycy od czasu bitwy pod Liaojangiem otrzymali znacznie więcej posiłków, niż Rosyanie, i że zgotują oni Rosyanom bardzo gorące przyjęcie. Koła wojskowe w Waszyngtonie są podobno wprost zdumione nagłym ruchem zaczepnym Rosyan. I tam nie przypuszczają, iżby armia rosyjska była już znacznie silniejsza od armii japońskiej, a biorąc na uwagę dzielność i wojenną sprawność Japończyków, przepowiadają Rosyanom olbrzymie straty w akcyi zaczepnej. W możliwość ocalenia Portu Artura, co zdaje się być głównym celem ofenzywy rosyjskiej, nikt na razie nie wierzy.

Znamiennym rysem tej dokonującej się obecnie zamiany ról na polu walki jest, że po stronie rosyjskiej nastąpiła ona w formie wręcz niezwykłej, z wrzawą i patosem, podczas gdy po stronie japońskiej zalega zupełna cisza. W Mukdenie ogólny pochód wojsk ku południowi poprzedziło podobno niezwykłe uroczyste nabożeństwo. Niestety, nawet najszumniejsze rozkazy dzienne i najuroczystsze nabożeństwa nie decydują jeszcze o losie wojny.

Sprawy sejmowe.

(Włości rentowe. — Szkolnictwo polskie w powiecie bialskim. — Nauka religii. — Gimnazyum ruskie w Stanisławowie. — Zeszłoroczna akcya ratunkowa w powiecie bocheńskim.)

Prawdopodobnie już dzisiaj rozdane będzie w Izbie sejmowej sprawozdanie komisyi reform agrarnych dla włości rentowych (referent poseł Hupka). Komisya daje do poznania, że przedkładając ustawę o włościach rentowych, nie zachwyca się jej brzmieniem, lecz ulega jedynie presyi rządu centralnego, który narzucił ustawie krajowej pewne postanowienia, od których odstąpić nie chce. Aby dłużej sprawy nie przewlekać, komisya uwzględniła poprawki rządu. Komisya upomina jednak, iż zasada niepodzielności włości rentowych winną być ściśle i z całą konsekwencyą przeprowadzoną i bez względu na częściowe wcześniejsze spłaty, na długi okres czasu zawarowaną. Nie na to bowiem kraj ma ponieść znaczne materyalne ofiary, nie na to tyle starań i zabiegów i czekająca w przyszłości praca, by nowo utworzone włości rentowe mogły być przedmiotem spekulacyi, by żywotne gospodarstwa miały niszczeć i rozpadać się w niedługim czasie. Dlatego też i ze względu na podziały spadkowe, winni właściciele włości rentowych podlegać odrębnym przepisom spadkowym, umożliwiającym jednemu ze spadkobierców utrzymanie się przy włości rentowej, bez potrzeby dalszego trwania szkodliwego dla gospodarstwa stosunku współwłasności.

Przypominamy przy tej sposobności, że najmniejsze gospodarstwo rentowe, nie może wynosić mniej niż 3 hektary, a więcej, niż 60 hektarów obszaru i nie może wykazywać w rocznym, czystym dochodzie katastralnym mniej, niż 50, a więcej niż 1000 K czystego dochodu.

Ustawa o włościach rentowych będzie tedy zapewnie pierwszem, ważniejszem przedłożeniem, które w drugiem czytaniu wejdzie na porządek dzienny Izby.

Ożywioną dyskusyę w komisyi szkolnej wywołała, jak się dowiadujemy, przy rozprawach nad sprawozdaniem Rady szkolnej ze stanu szkół ludowych, kwestya szkolnictwa w powiecie bialskim. Podniósł ją także wczoraj w Izbie pos. Łazarski przez żądanie 150.000 tysięcy koron na budowę i urządzenie szkół ludowych w tym powiecie.

Za opłakany stan szkolnictwa polskiego (w przeciwstawieniu do niemieckiego) ponosi winę tutaj Rada szkolna. Dobiera ona zawsze dla tych kresów takich inspektorów okręgowych, że baczą oni w pierwszym rzędzie na interesa szkół niemieckich, otaczając je najczulszą opieką, a nie troszczą się wcale o pokrzywdzenie ludności polskiej. Sejm powinien przedewszystkiem ukrajowić szkołę Kościnszkowską w Białej. Domagają się spełnienia tego postulatu względy słuszności i pedagogiczny interes szkoły. Towarzystwo Szkoły ludowej nie podoła już nadal finansowemu ciężarowi szkoły, a nadto na coraz większe trudności natrafiać będzie musiało w kierowaniu zwiększającym się z każdym rokiem zakładem, którego personal nauczycielski również liczebnie zwiększać się musi. Jednem słowem zaostrzające się z każdym rokiem kwestye, dotyczące szkoły Kościuszkowskiej w Białej, naszem zdaniem, jedynie przez ukrajowienie tego zakładu załatwić się dadzą.

Wśród dyskusyi nad szkolnictwem ludowem stwierdzono w komisyi szkolnej, że do nauki religii brak jest księży, i że spełniają oni, w bardzo wielu wypadkach, obowiązki swoje w sposób nienależyty i nieskuteczny. Podniesiono w komisyi z ubolewaniem, że n. p. w powiecie tarnopolskim w przeszło 50 szkołach księża nie uczą religii.

Sprawa gimnazyum ruskiego w Stanisławowie wywołuje najróżnorodniejsze sądy w klubach sejmowych. Między innemi w klubie demokratycznym wypowiadano zdanie, że nie zostały dotąd usunięte powody, które zdecydowały odmowę Sejmu w tej sprawie, wobec czego i dzisiaj ze spełnieniem życzeń ruskich spieszyć się nie należy. Ostatecznie jednak postanowiono sprawę tę postawić na porządku dziennym Koła sejmowego.

Na posiedzeniu Sejmu krajowego we czwartek 6 b. m. uczynił poseł Stapiński co do akcyi ratunkowej w powiecie bocheńskim zarzut, „że fundusze, przeznaczone dla tego powiatu na budowle publiczne i na wsparcia ludności na zasiewy i zapomogi, nie poszły do kieszeni ludności, tylko do kieszeni delegatów, którzy się rozdawnictwem tych zapomóg zajmowali. Rzecz była poruszoną w pismach, że dwaj delegaci, a w szczególności zasiadający w tej Izbie poseł Włodek, nabywali ziarno po niższej cenie i odstępowali je komitetowi ratunkowemu po 3 złotych na cetnarze metrycznym wyżej“.

Na to poseł Zdzisław Włodek, zabrawszy głos dla faktycznego sprostowania, wyjaśnił, że z funduszu zapomogowego, jaki powiat otrzymał od rządu i kraju, obok wsparć przez doraźne zapomogi i zarządzenie robót publicznych, postanowił komitet w porozumieniu ze starostwem zakupić pewną ilość zboża na zasiewy jesienne. Komitet rozpisał do producentów wezwanie do składania ofert. Wezwano również telegraficznie Bank galicyjski w Krakowie dwukrotnie, lecz dwukrotnie otrzymano odpowiedź odmowną. Komitet, w którego skład wchodził także poseł dr Mais, zakupił u producentów w powiecie bocheńskim i sąsiednich 897 cetnarów metrycznych żyta odczyszczonego i trierowanego do siewu po cenie 17·73 K i 772 cetnarów metrycznych pszenicy odczyszczonej do siewu po cenie 22 K. Ceny to wprawdzie wyższe od przeciętnej ówczesnej ceny targowej, ale uzasadnione tem, że zakupiono zboże tylko odczyszczone i trierowane, a o 4 K niżej, jak było sprzedawane zboże do siewu. Zakupno to uskuteczniło w porozumieniu ze starostwem biuro Rady powiatowej u 15 producentów, pomiędzy którymi znajdował się także zarząd mego majątku Dąbrowica; tylko jeden wagon, którego na tej drodze brakło, zakupiono u jednego handlarza. Poseł Włodek uznaje na tej podstawie zarzuty posła Stapińskiego za zupełnie bezpodstawne.

Okrucieństwa w armii rosyjskiej.

Przed kilku dniami zamieściliśmy podaną przez „Daily Chronicle“ wiadomość o strasznym losie dezerterów rosyjskich, jaki ich czeka, gdy zostaną schwytani przez władze rosyjskie, które nie skazują ich na rozstrzelanie, lecz poddają okrutnej chłoście, powodującej najczęściej śmierć nieszczęsnej ofiary. Jako uzupełnienie tej wiadomości, jeden z naocznych świadków okrucieństw, praktykowanych w armii rosyjskiej, nadesłał nam następujący opis tego rodzaju egzekucyi.

Jakich okrucieństw dopuszczają się obecnie rosyjskie władze wojskowe nad schwytanymi dezerterami, można mieć pojęcie już z tego, co się działo w armii rosyjskiej podczas pokoju, w czasach zwykłych, gdy wojna nie upoważniała do wyjątkowych środków, którémi rząd pragnie wymusić posłuszeństwo wśród uciekających tysiącami rezerwistów.

Służyłem w jednym z pułków południowej Rosyi. Znaczną część żołnierzy w tym pułku stanowili Tatarzy. Tęsknota za swobodą na szerokim stepie skłaniała ich często do ucieczki. Dziesiątkami opuszczali nienawistne koszary, kryjąc się, jak dziki zwierz, po jamach, wykopanych w ziemi. Nie było tygodnia, żeby nie przyprowadzono takiego zbiega. Zbierał się sąd pułkowy; zapadał wyrok: dwieście rózeg! Pamiętam kilka takich egzekucyj.

Na placu koszarowym, w obrębie dawnej twierdzy tatarskiej, ustawił się cały pułk w szeregach. W pośrodku duża, ciężka ławka, po obu jej stronach dwie góry świeżych i wygotowanych w kotle rózeg, a przy nich dwie zmiany żołnierzy, najsilniejszych w rocie, powołanych do wykonania egzekucyi. Prowadzą wreszcie delikwenta. Patrzy w ziemię, unikając ciekawych spojrzeń, zwróconych na niego i jakby wstydząc się sterczących dumnie murów dawnego zamku, skąd chanowie tatarscy rozkazywali niegdyś całej Rosyi...

Zjawia się lekarz pułkowy w asyście felczera. Jeden z oficerów odczytuje wyrok. Czterej żołnierze chwytają ofiarę, rozbierają przemocą — i w jednej chwili nieszczęsny dezerter leży bez ruchu, przytłoczony kolanami do ławki. Siepacze po obu stronach stoją w pogotowiu. Słychać odgłos bębnów, a potem świst rózeg.

Żołnierze, najsilniejsi w rocie, chwytając co chwila świeże pęki rózeg, pokazują „naczalstwu“, co potrafią: po kilku już uderzeniach krew tryska i rozlega się straszny, przejmujący okrzyk: „Ałłah, Ałłah!“ Oficerowie uśmiechają się z zadowoleniem, żołnierze, asystujący egzekucyi, patrzą ponuro na siebie... Im również pachną rodzinne pola i łąki, również serce rwie się do domu, do swoich... Ale nie wolno o tem zamarzyć, bo za to... ot mają przed oczyma straszny obraz poniżenia i tortur...

Krzyk wreszcie cichnie, przechodzi w chrapanie, aż w końcu milknie zupełnie.

— Omdlał, nie czuje, że go sieką — woła oficer.

Więc cywilizacya przychodzi z pomocą: lekarz i felczer środkami medycznemi cucą omdlałego. Słychać wreszcie cichy jęk, a potem znowu świst rózeg. Krew tryska — krzyk nieludzki przeszywa powietrze, powoli słabnie, cichnie... Więc znowu cucą ofiarę, a potem znowu sieką.

Wreszcie podoficer, liczący razy, woła: dwieście! Egzekucya skończona.

Żołnierze podnoszą delikwenta. Okrwawiony, nieprzytomny, błędnym wzrokiem wodzi dokoła. Biorą go pod ręce i wloką do szpitala.

W ten sposób pastwiono się nad ludźmi publicznie i legalnie. Jedni po tej strasznej egzekucyi umierali wkrótce, inni wychodzili ze szpitala zmarnowani fizycznie i moralnie.

Pamiętam drugą egzekucyę: Sieczono pewnego żyda z Królestwa. Mdlał ciągle — cucono go więc i bito dalej. Egzekucya trwała prawie godzinę.

Gdy podniesiono go wreszcie, obłąkanym wzrokiem obrzucił wszystkich i wyszeptał „Spasi boh!“

Widziałem go później, gdy po upływie kilku miesięcy wyszedł ze szpitala. Błąkał się po podwórzu koszarowem i do każdego spotkanego oficera lub żołnierza mówił cicho: „Spasi boh!“ Nie zmuszano go do służby, bo był . . . obłąkany.

Taki los spotykał dezerterów rosyjskich w czasie pokoju, w warunkach zwykłych. Można więc mieć wyobrażenie, co się dzieje teraz, gdy rozwścieczone klęską na dalekim wschodzie władze rosyjskie mszczą się na tych, co nie chcą iść na rzeź niechybną.

Wprawdzie car ostatnim manifestem zniósł kary cielesne w wojsku, ale wiadomo, że w Rosyi manifesty idą swoją drogą, a knut — swoją.

Polacy w Wiedniu.

(Koresp. „N. Reformy“).

Wiedeń, 10 października.

(—r.) Znaczna liczba Polaków, mieszkających w Wiedniu, nie zdołała dotychczas rozwinąć szerszej i ściślejszej organizacyi, którąby umożliwiła wdrożenie akcyi narodowej, dającej rękojmię skutecznej obrony przeciwko wynarodowieniu. Wprawdzie nie brak nam stowarzyszeń polskich i dobrych chęci, a nawet gorliwej pracy jednostek, jednak wogóle zawsze dotychczas dawał się uczuwać brak łączności i wzajemności narodowej, która jedynie może zmienić stan rzeczy na lepsze.

W dwunastu mniej więcej stowarzyszeniach polskich, obecnie istniejących, skupia się niestety tylko bardzo mała część ludności polskiej w Wiedniu, a wina tego leży nie po stronie stowarzyszeń lecz ogółu, pozbawionego w przeważającej części poczucia obowiązków narodowych. Nadto pomiędzy samemi stowarzyszeniami brak ściślejszej spójni, jaka istnieć powinna, aby myśl narodowa w nich kiełkująca, mogła nabrać silniejszego wyrazu i oddziaływać dodatnio i zachęcająco na obojętnych. Rozumie się samo przez się, że najpilniejszą potrzebą jest tutaj szerzenie oświaty narodowej, która

---

Zbigniew Orlicz.

Mój kolega.

Ze wspomnień młodości.

17 (Ciąg dalszy).

Przez chwilę zapanowała cisza. Ruszczycowa skubała koronkę od sukni. Lutomirski gładził baczki i wpatrywał się w czubek złotego pantofelka, opartego na dębowym podnóżku.

— Zostawmy to na gorsze czasy — rzekł wreszcie. — Tonący brzytwy się chwyta... Lasocin wytrzyma jeszcze parę lat bez naprawy.— Ostatnie słowa wymówił z naciskiem.

— Ale gdyby kiedy potrzebował — uśmiechnęła się Ruszczycowa — ja służę mojem pośrednictwem.

Lutomirski złożył głęboki ukłon i uśmiechnął się nieco szyderczo.

— Dziękuję pani, nie omieszkam z jej łaski skorzystać, ale niech pani będzie tak dobrą i odpowie mi na jedno pytanie. Czy człowiek, którego pani kocha, jest godniejszym posiadania jej serca odemnie?

— Nie spotkałam dotąd takiego — odparła swobodnie.

— Pani daruje, ale ja znam świat i ludzi. Po jednem słówku nie raz można dojść wątka całych tragedyj. Nie mówi się z takim zapałem o ukochanym, jeśli on nie istnieje, tem bardziej, gdy lat szesnaście pozostawiło się już za sobą.

— Jesteś pan znakomitym odgadywaczem szarad, ale tym razem domyślność zawiodła pana. No, chodźmy stąd; nasza nieobecność zacznie zwracać uwagę.

— Tem bardziej utwierdza mnie to w tem przekonaniu, że zgadłem.

Ruszczycowa stała przed nim świeża, piękna, uśmiechnięta. W tajemniczym półcieniu wyglądała, jak legendowa królewna. Miałem ochotę wyskoczyć ze swego ukrycia, wyrzucić za drzwi Lutomirskiego, a ją otoczyć ramieniem tak, jak tam w ogrodzie i całować, całować, całować!...

Ale coby powiedzieli, że byłem mimowolnym świadkiem ich rozmowy. Czy uwierzyliby, że sądząc z początku, iż mnie sami dostrzegą, nie odzywałem się umyślnie, a po wysłuchaniu pierwszych zdań było już za późno. Aż spociłem się ze strachu, gdy prawie tuż nad mojem uchem zabrzmiał głos Lutomirskiego: „Tem bardziej utwierdza mnie pani w przekonaniu, że zgadłem“.

Niezawodnie mówiąc o ukochanym, ona myślała o mnie.

Ruszczycowa wybuchnęła nagle swoim srebrzystym, dźwięczącym śmiechem.

— Czy pan też i przyszłość odgaduje? To może mi pan przepowie, czy się z nim połączę?

I podała mu swoją dłoń pod światło lampy.

Lutomirski wziął tę rączkę i z całą powagą wpatrywał się w nią chwilę.

— Niech się pani nie śmieje z tego, co powiem. Uczyłem się wróżb od jednej włoskiej kwiaciarki, która cytowała przyszłość tak biegle, jak panna Lenorman. Otóż pani nie połączy się z człowiekiem, którego pani kocha, gdyż on jest zwrócony ku innej kobiecie... Czy zgadłem?

— Doprawdy?!

Ruszczycowa zrobiła minę tak komiczną i tak zabawnie załamała ręce, że Lutomirski się uśmiechnął.

— Gdyby pani była się kierowała na artystkę, zakasowałaby pani Modrzejewską i Sarę Bernhard.

— A pan otrzymałby wtedy miejsce suflera... od ról tragicznych.

— Czy obraziłem panią?

— Bynajmniej.

— Proszę mi darować, sądzę, że i nadal pozostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

Ujął jej rączkę i złożył na niej długi pocałunek.

— Pani Heleno! — zabrzmiał za drzwiami głosik Anielki.

— Oho, szukają nas — rzekła Ruszczycowa — chodźmy!

— Prosimy o mazurki Chopina.

— Przekładane, czy z migdałami? — przekomarzał się, naśladując jej głos, Józio.

— Nawpół z algebrą, nawpół z matematyką — wołała Anielka.

Ruszczycowa wysunęła się, szeleszcząc jedwabiami, a za nią wyszedł Lutomirski. Pozostał tylko dym z cygara i zapach perfum, który moja śliczna Hela pozostawiała zawsze za sobą. Więc ona chciała wyjść za mąż tylko z miłości, a ja, idyota, posądzałem ją o lekkomyślność... Jakież tam były głębie uczucia i całe lawiny wzniosłych porywów!... A ten, co się obraca ku innej kobiecie, to może ja i panna Wilsohn. Uspokój się, aniele, zawołałem naraz tak głośno, że aż się sam wystraszyłem, — pozostanę ci wiernym do grobu. Co po takiej niedostępnej kobiecie, której człowiek nie śmie nawet spojrzeć w oczy. To dla takiego marzyciela, jak Wicek; jemu się zawsze śniły zaczarowane królewny.

Wybiegłem z biblioteki, chciałem się jak najprędzej znaleść przy Heli. Grała. Przyćmione światło lampy, padało jej na głowę i na parę jaśminów, zatkniętych przy skroni. Poza nią w wygodnym fotelu drzemał (tak mi się przynajmniej zdawało) pan Mieczysław. Naprzeciw niej przy małym stoliczku mozaikowym siedziała Irenka. Przed nią leżało kilka małych kolorowych sukienek dla wiejskich dzieci. Co dzień błądzili z Wickiem po chałupach, wyszukując biedaków, i co dzień nosili im zasiłki. Irenka wysuwała się z domu o wschodzie słońca. Gdyby nie moje wrodzone lenistwo do rannego wstawania, byłbym jej chętnie towarzyszył, ponieważ miałem zawsze dobre serce i widok nędzy wzruszał mnie głęboko, ale o świcie zasypiałem zawsze najsmaczniej. Irenka zaś na swej drodze spotykała mego przyjaciela, który równie, jak ona, dążył pod słomiane strzechy, aby nieść pomoc i oświatę maluczkim. Nieraz idąc na spacer, spotykałem ich pośrodku wsi, otoczonych gromadką wiejskich dzieci. Panna Wilsohn drzemała wtedy na pobliskim kamieniu ze spodnicą włóczkową i szydełkiem w ręku, a Irenka czytała jakiś ustęp z historyi świętej, lub wskazywała pierwsze litery abecadła. Parę drobnych sierót tuliło się do jej kolan, a ona z prawdziwie macierzyńską czułością rozdzielała pomiędzy nich jedzenie i pieszczoty.

Teraz szeptali coś cicho, żeby nie przeszkadzać Ruszczycowej, rzucali czasem jakieś półsłówka urywane, a czasem Irenka opierała na dłoni główkę i patrzyła w otwarte okno, przez które zaglądały konary cisów i słychać było w oddaleniu pukanie dzięcioła.

Ruszczycowa grała jakąś smętną melodyę, pan Mieczysław siedział z przymrużonemi oczyma i śnił zapewne o Monte-Carlo lub Nizzy, chwilami tylko, gdy głośniejszy akord zabrzmiał w powietrzu, rozchylał nieco powieki i oczy jego apatyczne bez żadnego wyrazu zatrzymywały się na profilu Ruszczycowej i czarnych warkoczach.

Anielka w kącie gryzła orzechy, przekomarzając się z Józiem półgłosem.

Szare oczy Heli błyszczały jak dwie gwiazdy. Grała z jakąś niezwykłą werwą, uważałem, że wzrok jej zwracał się ciągle w stronę Irenki i Wicka. Irenka uśmiechała się, jakby do jakichś marzeń snujących się po zadumanej główce. Wicek był jakby zaczarowany jej widokiem, nie odrywał od niej oczu.

Jak on ją kocha, pomyślałem, jak on ją szalenie kocha!...

Zaczął coś do niej mówić, czego dosłyszeć nie mogłem, a ona spuściła oczy i widziałem, że pod białym batystem sukienki pierś jej falowała szybko... A w powietrzu dźwięczała łagodna melodya barkarolli, niby szmer fal, powiewem wiatru trącanych...

Po chwili wyjęła parę goździków zatkniętych za paskiem, i przytknęła do ust. — Czy chciała się nasycić ich wonią, czy składała na nich pocałunek, tego już nie wiedziałem, dość, że potem zwróciła się do Wicka i położyła mu je na ręku.

W tej chwili przeciął powietrze akord głośny, fałszywy, niby jakiś krzyk złowrogi i barkarolla została przerwaną.

(C. d. n.)

najwięcej krzepi i umacnia duchowo, zabezpieczając jednostki przeciw wynarodowieniu. Więc szkoła polska i czytelnia polska stać powinny na pierwszym planie.

Nie brak początków w kierunku tej pracy kulturalnej. Mamy wprawdzie skromne szkółki prywatne, mamy małe czytelnie po stowarzyszeniach, jednak to, co jest, nie wystarcza stanowczo, jako dla ogółu, z rozmaitych przyczyn niedostępne i urządzeniem swojem zmierzające do zbyt skromnych celów. Pocieszającym bardzo objawem jest, że w naszem wiedeńskiem społeczeństwie polskiem w ostatnich czasach nietylko zaczęto myśleć, lecz wzięto się do czynu, aby dotychczasowy ciasny zakres działania narodowo-kulturalnego rozszerzyć. Do takich objawów należy przedewszystkiem uchwała, powzięta na ostatniem walnem zgromadzeniu „Związku literackiego polskiego", utworzenia większej publicznej czytelni polskiej. „Związek" postanowił udać się w tym celu z prośbą do „Biblioteki polskiej", posiadającej księgozbiór cenny, składający się z mniej więcej 14.000 tomów, aby z nim wspólnie przystąpiła do utworzenia czytelni. Nie należy wątpić, że „Biblioteka polska" oceni doniosłość tej pięknej i tak pożytecznej myśli i przyjmie ją z temsamem uczuciem i poczuciem patryotycznem, z jakich się ona zrodziła. „Związek literacki polski" rozpoczął w tym kierunku rokowania z „Biblioteką polską".

Ubiegłej soboty urządziła „Strzecha" u siebie piękną uroczystość otwarcia nowego lokalu przy Lichtenfelsstrasse (restauracya „zum Magistrat"). Na wieczorku zgromadziła się tak liczna publiczność, że w sali obszernej prawie brakło miejsca. Program był urozmaicony popisami muzykalno-wokalnemi. Najrzęsitsze oklaski zebrał chór śpiewacki za pieśni polskie, doskonale odśpiewane. Bawiono się wybornie.

Dowiaduję się, że uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej (odsieczy Wiednia w r. 1683) na Kahlenbergu, która miała się odbyć w drugiej połowie października, odroczona została do połowy listopada.

Ceny na dalekim Wschodzie.

Niemiecki sprawozdawca, br. Binder-Krieglstein, który został przez Rosyan przymusowo wywieziony z Mandżuryi do Europy, ale po drodze umknął koło Moskwy i powrócił do Azyi, ogłosił w berlińskim „Lokal-Anzeigerze" korespondencyę, w której pisze o drożyźnie, panującej w Azyi wschodniej. Na ogół można powiedzieć — pisze br. Binder-Krieglstein — że ceny w Azyi wschodniej nie są tak fenomenalnie wysokie, jak w Ameryce północnej, mimo to można przyjąć za normę, że w Mandżuryi dolar znaczy tyle, co marka niemiecka.

Zaczynając od codziennego życia, muszę przyznać, że w Japonii ceny są dosyć skromne. Mieszkając dłuższy czas w hotelu „Imperial" w Tokio, płaciłem za pokój, obsługę, oświetlenie, łazienkę i całodzienny wikt 6 jenów, to jest 13 marek dziennie. To nie jest wygórowana zapłata i tyle trzeba płacić w równorzędnych pensyonatach szwajcarskich i włoskich, przyczem należy uwzględnić, że w „teikoko" — tak się nazywa po japońsku hotel — podczas obiadu przygrywa muzyka, a towarzystwo jest doborowe. Wyższe ceny trzeba płacić w wykwintnych hotelach japońskich uzdrowisk i zdrojowisk, w Mianoszita, w Hakonu, w Nikko. Są to hotele, utrzymywane przez Europejczyków, kto jednakże oswoi się z obyczajami krajowemi i zamieszka w hotelu japońskim, ten żyć może nadzwyczajnie tanie. Do tego jednakże potrzeba koniecznie umieć nieco po japońsku.

W Chinach jest drożej, niż w Japonii. W hotelach Astora w Tientsinie i Szangaju trzeba płacić dziennie 30 do 40 marek, pomimo że hotele owe nie stoją na wysokości japońskich. W miastach drugorzędnych ceny są nieco niższe, ale za to hotele urągają wszelkim pojęciom europejskim. W Pekinie istnieje właściwie jeden tylko hotel w chińskim budynku, wcale lichy i bardzo drogi, całodzienne bowiem utrzymanie kosztuje 30 marek. Obecnie europejskie towarzystwo wagonów sypialnych buduje w Pekinie wykwintny hotel, ale znawcy tamtejszych stosunków nie rokują mu powodzenia, gdyż do Pekinu nie przybywają podróżni w znaczniejszej liczbie, tylko ludzie, którzy muszą tam jechać.

Jeszcze gorzej jest w Mandżuryi. Już w Niuczwangu otrzymujemy przedsmak tego, co nas oczekuje później. W sławnym hotelu „Manchouria house" płacić musi gość za całodzienne utrzymanie 32 marki, nie mając żadnej wygody, a wikt jest poprostu ohydny. Ale Niuczwang jest rajem wobec Mukdenu. W stolicy Mandżuryi istnieje dotąd jedna jedyna „gostinnica", którą urządził jakiś Armeńczyk w chińskim budynku. Okropny hotel! Za pieczeń z mięsa starego muła płaci się półtrzeciej marki, a za flaszkę ciepłego piwa 3 marki. W Mukdenie całym, gdzie zima panuje przez 6 miesięcy, niema ani jednej lodowni.

Jeżdżąc, jako sprawozdawca dziennikarski, po Mandżuryi w najrozmaitszych kierunkach, musiałem często mieszkać w chińskich gospodach i przekonałem się niestety, że dla Europejczyków, a zwłaszcza dla dziennikarzy, istnieją tam osobne, znacznie wyższe ceny. Za drugie śniadanie, złożone z porcyi ryżu i czterech jaj, płaciłem 4 marki — gdy krajowiec tosamo otrzymywał za 80 fenigów. Za nocleg w brudnym pokoju, w którym często sypiał także i gospodarz z gospodynią, płaciłem 6 do 8 marek. Pewnego razu ugodziłem się z Chińczykiem, że otrzymam pokój z wiktem za 12 marek dziennie. Pieniądze złożyłem naprzód. Gdy po przechadzce powróciłem do domu, dowiedziałem się, że pokój mój zajął jakiś oficer rosyjski. Musiałem gdzieindziej szukać gościny, ale pieniądze przepadły, Chińczyk bowiem nie chciał mi zwrócić pobranej zapłaty, wymawiając się, że sam padł ofiarą „siły wyższej". Chińczycy są wógóle skłonni do wyzyskiwania, a wiedząc że korespondent wojenny znajduje się w położeniu przymusowem, obdzierają go bez litości.

A ceny przewozowe? Koleje japońskie mają normalną taryfę za przewóz osób, koleje chińskie są drogie, a słynie pod tym względem kolej północnochińska, wyzyskująca podróżnych w sposób bezwstydny. Towarzystwa żeglugi, korzystając z wojny, podwyższyły ceny za przewóz osób o 25% do 30%. Za jazdę z Taku do Czifu, trwającą 20 godzin, zapłaciłem 140 marek. Kolei nie ma, więc towarzystwo okrętowe, nie krępowane konkurencyą, nakłada dowolne ceny. Najdroższą podróż odbyłem z Czemulpo do Szangaju. Chciałem się dostać szybko do Czifu, ale nie znalazłem okrętu, któryby tam bezpośrednie płynął. Dowiedziałem się atoli, że pewien parowiec wraca z Czemulpo do Czifu pusty, udałem się tedy na pokład, ażeby kupić bilet. Zapłaciłem 320 marek, a zapłacić musiałem, ażeby nie czekać na inny okręt, który miał dopiero za kilka dni odpłynąć daleką drogą na Nagasaki. Podróżując na lądzie konno, płaciłem za wóz, wiozący mój pakunek, dziennie 24 marki.

Wszystkie towary europejskie są drogie, trzeba za nie płacić zwykle 10 razy drożej, niż w Europie. Za koszulę zwyczajną zapłaciłem raz 20 marek, w Mukdenie za arkusz papieru do pakowania 1 markę! Rzeczy japońskie i chińskie, nabywane nie dla potrzeby, lecz na pamiątkę są równie drogie. Trzeba się zaciekle targować i jeszcze można paść ofiarą wyzysku. Za spodek rzekomo brenzowy żądał Chińczyk 72 marki; zapłaciłem 40 i dowiedziałem się później, że wart był co najwyżej 20 marek. Japoński chłopak, umiejący po angielsku, idąc jako służący korespondenta na plac boju, otrzymuje co najmniej 180 marek miesięcznie i całe utrzymanie. Zwykły koń japoński kosztuje 200 jenów, to jest 434 marki, chiński „pony" 600 marek, a konie australskie idą, jak się to mówi, na wagę złota. Korespondent wojenny, który często musi zmieniać miejsce pobytu, potrzebuje miesięcznie na spędzenie zwykłych potrzeb co najmniej 2000 marek miesięcznie.

† Wiktor Brodzki.

Sztukę polską dotknął ciężki cios. Z Rzymu nadeszła telegraficzna wiadomość, że wczoraj zmarł tam Wiktor Brodzki, artysta rzeźbiarz sławy wszechświatowej, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli klasycznego kierunku w rzeźbie polskiej, którego dziełami szczycą się wszystkie niemal większe galerye i muzea sztuki w Europie.

Ś. p. Wiktor Brodzki był patryarchą polskich rzeźbiarzy. Roznosił w kraju i zagranicą sławę polskiego imienia wówczas, gdy rzeźba polska była w kolebce, gdy z pierwocin rozwoju dźwigać ją poczynali Oskar Sosnowski i Parys Filippi, gdy na horyzoncie sztuki kiełkować poczynały imiona Grottgera, Matejki, zapowiadając jej najświetniejsze rozbłyski.

Ś. p. Wiktor Brodzki urodził się w r. 1825 w Olesinku, gub. wołyńskiej. Po ukończeniu szkół poświęcił się zrazu zawodowi prawniczemu, ale niebawem porzucił go i zapisał się do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie od razu talentem zwrócił na siebie uwagę. Obdarzony złotym medalem za „Adonisa" i zasiłkiem na kształcenie się zagranicą, udał się do Rzymu i tam osiedlił się już na stałe, otworzywszy pracownię, z której miały wychodzić odtąd prace, zdobiące najpierwsze muzea europejskie. Przejęty uwielbieniem dla klasycznej rzeźby włoskiej, opartej na studyum antyku, temu kierunkowi pozostał do śmierci wiernym i w tym duchu i stylu tworzył swe najcelniejsze dzieła, jak „Amor uśpiony w muszli", „Pierwsze podszepty miłości", „Chrystus błogosławiący świat", „Ostatni dzień Pompei", „Spoczywający Adonis" i w. i. Celował też jako twórca popiersi, z których wiele znajduje się w kraju, jak np. Kopernika, Batorego, Kościuszki, Sobieskiego. Cmentarz w Rzymie posiada też jednę z najpiękniejszych rzeźb Brodzkiego: „Matka błogosławiąca jedyne dziecko".

W ostatnich latach życia porzucił dłuto, oddawszy się studyowaniu wynalazku kierowania balonami. Do końca życia utrzymywał stosunki z rodakami, otoczony sympatyą i miłością polskiej kolonii w Rzymie.

Cześć pamięci weterana sztuki polskiej.

Kronika.

Kraków, 11 października

Lichwiarskie gniazdo. Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo! Dalecy od insynuacyj i podejrzeń, chcemy przecież podzielić się z Szanowną Redakcyą zdziwieniem, że dotąd nic nie wiadomo o wyniku śledztwa w kierunku lichwy w krakowskiej „Wzajemnej Pomocy" zawodowe i pod okiem władz przez szereg lat uprawianej. Przecież my, dłużnicy tej rozbójniczej instytucyi, wiemy najlepiej, czy dopuszczono się na nas lichwy, lub nie, a zeznania tego rodzaju porobiono niechybnie u sędziego śledczego. Sądzimy tedy, że prokuratoryi państwa faktycznego materyału na poparcie aktu oskarżenia braknąć nie mogło. Niepodobna też przypuścić, aby fachowi rzeczoznawcy, których opinii zasięgnięto, mogli nie stwierdzić najoczywistszej lichwy tam, gdzie ją namacać, nietylko obrachować można. Wobec tego nie pojmujemy, dla czego dotąd w tej sprawie nie wygotowano aktu oskarżenia, względnie dla czego dotąd nie rozpisano rozprawy karnej? Im później to się zrobi, tem korzystniej będzie dla oskarżonych, bo w pamięci dłużników i świadków zatrze się wiele szczegółów i szczególików, które dzisiaj jeszcze głośno i boleśnie w ich pamięci się odzywają. A rzeczą karzącej Temidy być powinno, aby nie puścić bezkarnie łupiestwa i rozboju, dokonywanego w jasny dzień, na kieszeniach najbiedniejszej klasy ludności.

Cokolwiek się stanie, zapewnić możemy, że sprawie tej upaść nie pozwolimy. Jest nas grono ludzi, którzy zachowali w ręku i pamięci dokumenta lichwiarskich operacyj dyrektorów „Własnej Pomocy". Jeżeli prokuratoryi zbyt trudno przyszłoby wygotować akt oskarżenia przeciw Bazesom z „Własnej Pomocy", to postaramy się o wytoczenie sprawy w Sejmie krajowym, ewentualnie w parlamencie wiedeńskim. Sprawa lichwy w rozbójniczej instytucyi krakowskiej ciągnie się od maja w sądach krakowskich. Ileż to ciężkich procesów kryminalnych w tym czasie przeprowadzono; brakło tylko czasu, aby przed kratkami posadzić pp. Bazesa, Fischlera i dzielnych ich kompanionów. Wierzymy, że, co się odwlecze, to nie uciecze, ale zawsze lepiej, aby się nieodwlekało, bo, żeby nie „uciekło" — to my się już o to postaramy.

Prosząc Szan. Redakcyę o zamieszczenie tych słów kilku, łączymy wyrazy i t. d...

Ofiary lichwiarskiej operacyi „Własnej Pomocy".

Doroczna wielka loterya gospodarcza na polskie szkoły na kresach odbędzie się staraniem krakowskiego Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej d. 4 grudnia b. r.

Zatwierdzenie docentury. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, ustanowiającą dra Tadeusza Estreichera prywatnym docentem organicznej i teoretycznej chemii na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ze stow. nauczycielek. Dnia 9 bm. odbyło się walne zebranie, które wybrało w miejsce ś. p. Wandy Żeleńskiej przewodniczącą Towarzystwa p. Joannę Pogonowską, dyrektorkę szkoły wydz. żeńskiej im. Konarskiego.

W klubie prawników odbędzie się dnia 15 bm. w sobotę o godz. 7 koncert spacerowy dla członków i ich rodzin. Strój wizytowy, wstęp bezpłatny.

Zarząd Muzeum narodowego za wzorem innych instytucyj postanowił wysprzedać dublety rycin albo je też wymienić celem powiększenia zbiorów z jednej strony, a z drugiej celem lepszej ich ewidencyi. Komitet Muzeum narodowego wyznaczył komisyę, złożoną ze znawców, którzy dublety te otaksowali. Dublety nabywać można w kancelaryi od godz. 9—1 przed i od 3—5 po południu. Wejście od ul. św. Jana. Wśród rycin znajdują cię nietylko okazy, mające wartość dla zbieraczy amatorów, ale także znaczna ich liczba nadaje się do przyozdobienia mieszkań. Rozsprzedaż dubletów byłaby pożądaną rzeczą, ażeby w ten sposób pomnożyć bardzo szczupły fundusz, przeznaczony na zakupno dzieł sztuki i zabytków. Ceny komisya oznaczyła na każdym egzemplarzu i nie mogą być one obniżone.

Koncert Śliwińskiego. Jeden z najwybitniejszych współczesnych pianistów europejskich nie był słyszany w Krakowie od lat kilku. Melomani krakowscy, wśród których jest wielu zwolenników i prawdziwych znawców gry fortepianowej, usłyszą znakomitego artystę w piątek bieżącego tygodnia. Program zdobią utwory Szopena, obok których widzimy tytuł niewykonanej u nas kompozycyi Brahmsa. Bilety sprzedaje jeszcze kancelarya Tow. muzycznego (przy placu Szczepańskim) codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—6 wieczór.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Artyści nasi odbywają próby z 3-aktowej komedyi „Bohaterowie", należącej do celniejszych utworów najpierwszego dziś dramaturga angielskiego Bernarda Shawa. Sztuka ta ukazuje w ironicznem oświetleniu bohaterstwo wojenne nowych czasów na tle wypadków wojny serbsko-bułgarskiej.

Odbyła się także pierwsza próba z 4-aktowego dramatu Adolfa Nowaczyńskiego p. t.: „Dyabeł łańcucki".

Usiłowana ucieczka Gregorskiego. O zamierzonej ucieczce mordercy Kleszczów, Jana Gregorskiego z celi więziennej z zakładu karnego w Krakowie, o czem przed kilku dniami donieśliśmy, dowiadujemy się bliższych szczegółów. Gregorski siedział w kaźni, z której okno wychodziło na podworzec, wraz z szewcem Kotyrbą i niejakim Jarosławem Sechterem. Gregorski umówił się z Kotyrbą (skazanym w zeszłym tygodniu za kradzież na 3 lata więzienia), że ten podczas swojej rozprawy, dostarczy mu jakiegokolwiek żelaznego narzędzia, którem on, Gregorski, jako wykwalifikowany ślusarz, przepiłuje kratę, poczem wspólnie uciekną. Istotnie, Kotyrba w czasie swojej i swych 7 wspólników rozprawy, trwającej 2 dni, zdołał pozyskać gdzieś nóż i wręczył go Gregorskiemu. Ten w nożu tym poczynił szczerby, jak w piłce, i codzień, podczas największego ruchu na korytarzu, gdy odgłos piłowanej kraty mógł być niezauważonym, zabrał się do roboty tak rącżo, że zdołał przepiłować 2 pręty w kracie zupełnie, a trzecią nadpiłować do połowy. — Ucieczkę postanowiono w nocy, w chwili, gdy żołnierz wartujący odejdzie jaknajdalej z pod okna ich celi; wtedy mieli wyrwać przepiłowaną kratę, wyskoczyć na podworzec i przez niski mur dostać się na planty. Dalszy ich plan, podług umowy, był następujący: Dostawszy się na wolność, mieli udać się na Kazimierz do jakiejś ślusarni Kokoszki, gdzie zaopatrzywszy się w narzędzia do wyłamywania drzwi, oraz papiery legitymacyjne, sporządzone dla nich przez trzeciego wspólnika, Sechtera, mieli udać się na Śląsk dla dalszej „pracy" w swoim „zawodzie". Niestety, czujność dozorcy więziennego Pindelskiego, udaremniła tak śmiało pomyślaną ucieczkę. Dozorca ten bowiem ma zwyczaj oglądać od czasu do czasu kraty w kaźniach — a gdy, właśnie w przeddzień zamierzonej ucieczki, oglądnął kratę w kaźni Gregorskiego, wszystko się wydało. Zawiadomione władze więzienne i sądowe rozpoczęły śledztwo i Gregorski, Kotyrba i Sechter, widząc, że wszystko stracone, przyznali się do zamiaru ucieczki, której opowiedzieli dokładne szczegóły. — Zostali też zaraz przeniesieni każdy do innej kaźni, a w drodze dyscyplinarnej, za karę, nałożono im kajdany.

Ze sfer aptekarskich. Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie nowej 5 apteki w Przemyślu, a ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło rozpisać konkurs na nową aptekę w Krakowie w dzielnicy Piasek.

Sprawa dostarczania leków dla klinik krakowskich została definitywnie załatwioną pomiędzy Wydziałem krajowym a rządem. Dostawę obejmuje apteka szpitala powszechnego w Krakowie.

Konkurs na redaktora. Wydział gal. Towarzystwa farm. „Unitas" w Krakowie rozpisuje konkurs na redaktora pisma zawodowego „Kronika Farmaceutyczna". Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 30 listopada. Bliższych warunków wydawnictwa udzieli zgłaszającym się sekretarz Towarzystwa. Obowiązki redaktora wchodzą w życie z dniem 1 stycznia 1905 r.

Kontrolne zebrania dla nieczynnych żołnierzy obrony krajowej, przebywających w mieście Krakowie, odbędą się 17 i 18 bm.; dla przebywających w okolicznych gminach starostwa krakowskiego 19 i 20 bm. w Krakowie w koszarach obrony krajowej, ul. Siemiradzkiego, l. 24, o godzinie 8 rano. Kontrola dodatkowa odbędzie się 17, 18 i 19 listopada b. r. w powyż podanem miejscu.

Obraza czci. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbył się dzisiaj proces prasowy, w którym jako oskarżyciel prywatny występuje p. Stanisław Jarek, b. redaktor „Gazety Kolejowej" we Lwowie, a oskarżonym jest p. Wiktor Bachowski, redaktor „Nowego Kolejarza" w Krakowie. Mianowicie p. Stanisław Jarek uczuł się obrażonym artykułami, zamieszczonemi w piśmie „Nowy Kolejarz". I tak w Nr. 12 „Nowego Kolejarza" był w kronice artykulik „Dzięki uprzejmości", w którym nazwano oskarżyciela „kanalią". Oprócz tego w artykule „Niektóre rynsztokowe pisma lwowskie" zarzucił p. Bachowski oskarżycielowi Jarkowi, że jest prostym złodziejem; znowu w artykule „Złodzieje w obronie swojego honoru" zarzucił oskarżony p. Jarkowi szereg czynów, mogących go w opinii publicznej poniżyć, szczególnie z powodu owej słynnej „wycieczki polskiej" ze Lwowa do Budapesztu, aranżowanej przez p. Jarka, a która się skończyła skandalicznie, gdyż żandarmi węgierscy cofnęli większość wycieczkowców-żydów.

Gdy wezwanie do ugody nie doprowadziło do rezultatu, ponieważ oskarżony stanowczo twierdził, że wszystkie zarzuty w „Nowym Kolejarzu" zamieszczone, a p. Jarka dotyczące, są prawdziwe i sprostowania żadnego nie umieści, rozpoczęto odczytywanie inkryminowanych artykułów, listów itp. Rozprawie przewodniczył starszy radca sądu kraj. dr Ursel, oskarżonego bronił adw. dr Himmelblau, oskarżyciel stanął osobiście w asystencyi dra Juliana Peipra. Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał obwinionego Bachowskiego na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

Omyłka. Wczoraj na placu Szczepańskim niejaki Maciej Kain, wyrobnik, 23 lat liczący, widział, jak włościanin Jan Gądkiewicz chował do kieszeni pugilares wyładowany banknotami, prawdopodobnie za sprzedane zapasy produktów rolnych otrzymane. Korzystając ze ścisku, Kain sięgnął ręką do kieszeni Gądkiewicza i wydobył z niej pugilares, z którym zaczął uciekać. Lecz został złapany i odprowadzony do policyi, gdzie się przekonał w dodatku, że się pomylił, gdyż w pugilaresie, który wyjął z kieszeni Gądkiewicza, znajdowało się tylko 14 halerzy; Kain bowiem pomylił się i sięgnął do innej kieszeni, nie do tej, w którą schował wieśniak banknoty, tylko do drugiej, gdzie Gądkiewicz nosił „drobne". Kain odstawiony został do sądu karnego.

Nowy szpital krajowy. Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy, nadającej szpitalowi w Tarnobrzegu charakter powszechnego i publicznego szpitala.

Pożar. Z Husiatyna donoszą: W gminie Liczkowcach obrócił w tych dniach pożar w perzynę 5 gospodarstw włościańskich, wartości przeszło 10 tysięcy koron. Spalone budynki ubezpieczone były zaledwie na 800 koron. Ogień miały wzniecić dzieci, bawiąc się zapałkami.

Wybór posła w Jasielskiem. Z powodu złożenia mandatu poselskiego do Sejmu przez ks. Krementowskiego, wybory z kuryi gmin wiejskich powiatu jasielskiego odbędą się w czasie najbliższym. Onegdaj zebrał się w Jaśle komitet powiatu i mężów zaufania Polskiego Stronnictwa ludowego i uchwalił kandydaturę gospodarza Wawrzyńca Drewniaka z Czeluśnicy. Zgromadzenie odbyło się w sali Rady powiatowej przy udziale przeszło 100 członków. Drewniak otrzymał 92 głosy, Madej 7, Dzianott 4. „Gazeta Narodowa" występuje z swoim własnym kandydatem, którym jest ks. Adam Wesoliński, redaktor „Gazety Niedzielnej".

Samobójstwo. Z Tuchowa piszą nam: Dnia 8 b. m. popełniła w Tuchowie samobójstwo jedna służąca przez poderżnięcie gardła kozikiem. W stanie beznadziejnym odwieziono ją do szpitala tarnowskiego. Powód samobójstwa nieznany.

Z Michałkowic piszą nam: W niedzielę dnia 2 b. m. odbyło się u nas poświęcenie ochronki, zbudowanej kosztem Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego z nadzwyczajną okazałością. Przebieg tej uroczystości był następujący:

Po południu zebrała się dziatwa szkolna, zapisana do ochronki wraz z rodzicami w tutejszej czytelni, skąd przy dźwiękach muzyki ruszył cały orszak o godzinie 3 na miejsce uroczystości. Był to pochód wspaniały i przeszedł wszelkie oczekiwanie. Około dwutysięczna publiczność zapełniła całą przestrzeń od Czytelni aż ku mającej być poświęconą szkółce. Na miejscu odśpiewała młodzież szkolna IV klasy tutejszej szkoły polskiej prześlicznie „Ojcze nasz" na 3 głosy układu K. Dutki, a rzewna melodya modlitwy Pańskiej poruszyła do głębi słuchaczów, poczem ks. Millik z Polskiej Ostrawy dokonał aktu poświęcenia, a następnie w pięknych słowach wyłuszczył znaczenie tej nowej instytucyi i zachęcił ludność, aby posyłała do niej dzieci. Po przemówieniu prezesa Macierzy szkolnej, profesora gimnazyum polskiego w Cieszynie, ks. Londzina, który po krótkich, ale treściwych słowach oddał zakład w opiekę tutejszemu kierownikowi szkoły, p. Jerzemu Kaszprowi, prowadzenie zaś tegoż nowomianowanej nauczycielce, p. Maryi Łasiównej, P. Kaszper podziękował ks. prezesowi za zaufanie, podniósł zasługi głównych fundatorów tej instytucyi, mecenasa Osuchowskiego i Henryka Sienkiewicza, wzniósł okrzyk na ich cześć, który 2-tysięczną publiczność z entuzyazmem trzykrotnie powtórzyła.

O godz. 4¹, wrócił cały pochód do Czytelni, gdzie pp. Dybowski, notaryusz i członek zarządu Macierzy z Cieszyna wygłosił wyczerpujący odczyt o konstytucyi 3 maja, a huczne oklaski obecnych szczelnie zapełniających salę słuchaczy, były nagrodą dla zacnego prelegenta. Po odczycie zagrała muzyka kilka polskich utworów, poczem bardzo pięknie odegrano sztukę dramatyczną Zubrzyckiej p. t. „Za sztandarem". Na zakończenie uroczystości rozpoczęły się ochocze tany, które się przeciągły aż do godziny 3 zrana.

A więc nareszcie ludność polska naszej gminy doczekała się otwarcia najważniejszej instytucyi: przytułku dla maluczkich, szkółki, gdzie mała dziatwa w macierzystym języku otrzyma pierwsze zasady wychowania i w sercach jej założy się podwaliny, na których następnie szkoła nasza budować będzie.

Ze świata.

Bankructwo firmy S. Taussiga. Współwłaściciel firmy tkackiej „S. Taussig" w Wiedniu, Wiktor Taussig, odebrał sobie życie w nocy z niedzieli na poniedziałek. Powodem samobójstwa jest bankructwo firmy i ucieczka brata, Ottona Taussiga, który na szkodę firmy zaciągnął około 700.000 koron długów wekslowych. Firma S. Taussig istnieje w Wiedniu od lat 50. Do niedawna posiadała przędzalnię w Peisdorfie w Czechach i drukarnię perkali w Kutnej Horze. Drukarnia zgorzała przed dwoma laty i nie została już odbudowaną, a firma dawała swoje perkale do drukowania obcym fabrykom. Firmę prowadzili bracia Wiktor, Hugon, Otton i Paweł Taussigowie. Już od dłuższego czasu stan firmy był zachwiany i obecnie po ogłoszeniu konkursu stan bierny wynosi około 2 milionów koron. Wiktor Taussig zajmował wybitne stanowisko w świecie przemysłowym w Wiedniu.

„Niewidzialny". Pod takim tytułem zaczęło wychodzić w Paryżu pismo, drukowane na czarnym papierze białemi czcionkami. Tytuł jest zupełnie usprawiedliwiony, gdyż skutkiem białych czcionek trudno bardzo tekst odczytać. Wbrew zwyczajowi paryskiemu artykuły są bezimienne, współpracownicy więc niewidzialni. Numer tego pisma, wychodzącego 2 razy na miesiąc, kosztuje 10 halerzy.

W Berlinie zakazano wystawienia najnowszego dramatu Oskara Blumenthala p. t. „Martwy lew". Jest to historya usunięcia Bismarcka.

Zwłoki Krügera, b. prezydenta Transwaalu, odpłynąć mają z Rotterdamu w pierwszych dniach listopada. Uroczysty pogrzeb w Pretoryi odbędzie się w połowie grudnia.

Katastrofa w teatrze. Z Rouen telegrafują: Zapadł się tu budynek teatralny, przyczem 60 osób zostało ciężko ranionych.

Zamach w zakładzie dla obłąkanych. W Paryżu wywołał ogromną sensacyę zamach, którego ofiarą padł dr Vallon, psychiatra, znany z wielu prac naukowych, naczelny lekarz męskiego oddziału w zakładzie dla obłąkanych im. św. Anny. Dr Vallon — jak donosi „Gaulois" — tylko co ukończył swoją wizytę na wymienionym oddziale. Jak zwykle chorzy uszykowali się wzdłuż muru galeryi, przylegającej do podwórza tego oddziału. Było ich około 40, należących do kategoryi na pół spokojnych (demi-tranquilles). Dwaj lekarze i trzej dozorcy towarzyszyli dr. Vallonowi, który przyjacielsko wypytywał chorych. W chwili, gdy miał już wychodzić, jeden z chorych, mężczyzna wysokiego wzrostu i silnie zbudowany, rzucił się na niego i wepchnął mu w kark nóż kuchenny prawie po trzonek. Dozorcy ubezwładnili chorego, a dra Vallona przenieśli do sali chirurgicznej, gdzie go zaopatrzył dr Picqé, chirurg zakładu. Sprawozdawca dziennika „Gaulois", który udał się po informacye do dyrektora zakładu Guillota, zapytał, jak się sprawca zamachu zachował po dokonanym czynie.

— Pozostał nieruchomy, oglądając z tępym wyrazem nóż, który trzymał w ręku — odparł dr Guillot. — Rozbrojono go i wyprowadzono do celi.

— Czy widok krwi nie wywołał wzburzenia pośród reszty chorych?

— Nie. Wszyscy stali w milczeniu, może nie zdając sobie sprawy z dramatu, który rozegrał się w ich oczach.

Sąd wdrożył w tej sprawie śledztwo, które ma głównie wykryć, jakim sposobem chory mógł przyjść w posiadanie noża. Sprawca zamachu Guignard, jako złoczyńca, był już kilka razy sądownie karany. Obecnie odbywał znowu karę w więzieniu, skąd został przeniesiony do zakładu dla obłąkanych głównie z powodu interwencyi dra Vallona, który uważał go za obłąkanego. Guignard cierpi na manię prześladowczą.

Król Oskar i dziennikarze. Z powodu uroczystego obchodu dziesiątej rocznicy istnienia Towarzystwa dziennikarzy w Norwegii, król Oskar, który jest wcale dobrym literatem, wysłał pisemne życzenia wspomnianemu towarzystwu. Dzienniki szwedzkie i norweskie podnoszą z tego powodu fakt, że podczas 34-letnich rządów króla Oskara żaden dziennik nie miał procesu o obrazę majestatu.

Praktyczna akademia lekarska została otwartą wczoraj w Kolonii przy udziale władz rządowych i miejskich, kilku ministrów i ks. Fryderyka Henryka, jako zastępcy cesarza Wilhelma. Akademia ta lekarzom, którzy zdali egzamin, dać ma praktyczne wykształcenie przez jednoroczną pracę w szpitalach i przez demonstracye lekarskie.

Mianowania. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, powołał komisarza powiatowego Aleksandra Kohanowicz-Turzańskiego do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Minister skarbu zamianował starszego komisarza skarbu Teofila Isakowicza radcą skarbowym we Lwowie.

Namiestnik zamianował koncepistę sanitarnego dra Cyryla Dolnickiego lekarzem powiatowym i przeniósł asystenta sanitarnego dra Mieczysława Bilińskiego z Nadwórnej do Peczeniżyna.

Z notaryatu. Notaryusz Konstanty Teliszewski przeniesiony został z Buczacza do Kołomyi.

Konkurs. Ogłoszony został konkurs na posadę sekretarza prokuratoryi skarbu w VIII klasie rangi, ewentualnie na jednę posadę IX, względnie X klasy rangi w etacie galicyjskiej prokuratoryi skarbu. Kompetenci o te posady, mający odpowiednie kwalifikacye, winni wnieść podania do prezydyum prokuratoryi skarbu we Lwowie w przeciągu 4 tygodni. („Gaz. Lw." nr 232.)

Z Tow. ogrodniczego. Zwyczajne miesięczne zebranie członków odbędzie się jutro we środę o godz. 6 wieczorem w gmachu chemicznym uniwersytetu Jagiellońskiego. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożył dr Laufbahn 1 K (sprawa p. Hajtka przeciw Golasowi).

Dla staruszków złożyli: W. Münnich 3 K, Zofia Kraszewska 4 K.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę: „Kupiec wenecki".

We czwartek: „Skromny Kazimierz".

W sobotę: „Bohaterowie" Shawa.

W niedzielę: „Ach to Zakopane".

Repertoar teatru ludowego.

We czwartek: Tamten Maskoffa.

W sobotę: „Skapany świat" Orkana.

Z kalendarza. We środę 12 października: Maksymiliana b. m. i Eustachego; we czwartek 13 października: Edwarda kr. i Chelidonii p.; w piątek 14 października: Kaliksta p. i Fortunaty p. m.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 października termometr doszedł od 7·4 do 10·4 C.; barometr wahał się.

Dnia 11 października o godzinie 7 rano stan barometru 747·8 mm., termometru 9·1 C.; wiatr wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 11 października: chwilami drobny deszcz.

Nagrody na wystawie ogrodniczej.

II.

W dalszym ciągu zamieszczamy nazwiska wystawców odznaczonych nagrodami przez jurorów za wystawione przez siebie produkta na wystawie ogrodniczej w parku dra Jordana.

W dziale III (**Warzywnictwo**) otrzymali:

Dyplom honorowy: Szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Dyplom uznania Tow. ogr.: Oddział stryjsko-żydaczowski Tow. gosp. za działalność na polu popierania warzywnictwa. Medale srebrne min. rolnictwa: Marya Duninowa z Głębowic, Andrzej Galli z Krakowa, Klementyna Schmidtowa z Krzywaczki. Medal srebrny Tow. ogr.: Schronisko ks. Lubomirskiego w Krakowie. Medale bronzowe min. rolnictwa: Libeltówna z Bronowic Wielkich, Obszar dworski Głogoszów. Medale bronzowe Tow. gosp.: Antoni Kukla z Prądnika Białego, Antoni hr. Potocki z Olszy, Zofia hr. Siemieńska-Lewicka z Chorostkowa. Listy pochwalne: Białek ogrodnik z Nowodworza (i 3 dukaty), Gustaw Chałupa z Dżurowa, Bazyli Dzikowski z Bolestraszyc, Wiesława Flochowa z Jasła, Aleksander Gostkowski z Tonic, Ludwika Krzeszowa, Ogród w Tłusteńkiem, Oskar Rudziński z Osieka, Jan Sawicki z Bieńczyc, Kolekcya warzyw z Nowego Sącza. Komitet wyraził podziękowanie Zakładowi sadowniczemu „Glinka", stającemu poza konkursem.

W dziale IV (**Nasiona**) otrzymali:

Medal srebrny gal. Tow. gosp.: M. Duninowa z Głębowic za handlową produkcyę nasienia kapusty brunszwickiej. Medal srebrny Tow. ogr.: Klementyna Schmidtowa z Krzywaczki za nasiona ogrodowe własnej produkcyi. Nagrodę pieniężną 30 kor. gal. Tow. gosp.: Józef Drewko z Siemiechowa za nasiona.

W dziale V (**Przetwory owocowe i warzywne**) otrzymali:

Złote medale Tow. ogr.: Krajowy zakład sadowniczy w Zaleszczykach, Stanisław Wójcikiewicz,

z Krakowa za miody. Medale srebrne Tow. ogr.: Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie, Konstanty Krieg z Rzeszowa. Kuchnia pałacowa JE. hr. Potockiego, Szkoła w Rząsce (Amalia Willimek), Klementyna Schmidtowa. Medale bronzowe min. rolnictwa: Marya Korytkowa z Suchodołu, Stefania Libeltówna z Bronowic. Medale bronzowe Tow. ogr.: L. Aksman z Krakowa, M. Duninowa z Głębowic, W. L. Faczek z Krakowa, A. Gniewoszowa, Walerya Kadenowa z Rabki, A. Kukla z Prądnika Białego, Antoni Lach z Woli Justowskiej, Władysława Lisowska z Korabnik, Stanisław Polek z Rzegociny, dr Klemens Rutowski, hr. Siemieńska-Lewicka z Chorostkowa, Przecław Sławiński z Kleczy Górnej, „Słoneczna", zakład sadowniczy w Limanowej, Szawłowski. Listy pochwalne: Remuald Bielikowicz, Julian Buciewicz, Jan Ćwiok, ks. Dobrowolski w Rybiu, Szymon Ferens, Aleksandra Gostkowska, Julia Grossowa, Maciej Jarzyna, Jałbrzykowski z Ujazdu, H. Jurkiewicz (fabryka musztardy) z Nowego Targu, Bazyli Kamiński, Michał Kopeć z Łaz, Józef Kudasiewicz z Prądnika Czerwonego, W. Kuć z Osieka, Łączyński Józef I., Łączyński Józef II., Myszkowski Józef, Walenty Natoński, Józef Okulczyk, Panczakiewicz, Józef Rybaczewski, Stanisław Sędera z Rybny, W. Ślusarz, Stanisław Szarek, dr Tarnawski z Kossowa, Ludwik Urbański.

W dziale VI **(Rośliny ozdobne)** otrzymali:

Medale srebrne Tow. ogrodn.: Ks. Marceli Czartoryski z Woli Justowskiej, Andrzej Galli z Krakowa, Józef Kudasiewicz z Prądnika Czerwonego. Medal bronzowy min. roln.: Kazimierz Miciński z Krakowa. Medale bronzowe Tow. ogr.: Ks. Misyonarze z Krakowa, W. Zduń (park miejski) z Podgórza, Irena Wojtowicz z Czyżyn. Listy pochwalne: Zofia Benisowa z Krakowa, Franciszek Macharski z Krakowa, Wojciech Zięcina (25 kor., dar J. K.). Dar honorowy ks. kan. Drohojowskiego otrzymał za swą działalność Więckowski, ogrodnik z Woli Justowskiej. Dar bar. Brückmana (25 kor.) Jan Lenart. (Dok. nast.)

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Zastępca naczelnika czerniowieckiej filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, dr Celestyn Podlewski, zamianowany został naczelnikiem filii rzeczonego Towarzystwa w Tarnopolu.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 11/10 1904 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 105 sztuk, b) jałownika 78 sztuk, c) cieląt 208 sztuk, d) owiec i kóz 41 sztuk, e) nierogacizny 155 sztuk. Razem 577 sztuk.

Woły z paszy płacono po 54 do 66 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor., krowy po 59 do 60 kor., buhaje po 69 do 70 kor., cielęta po 40 do 64 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 20 do 50 kor., nierogaciznę tuczną po 112 do 122 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 577 sztuk, a na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Budapeszt, 11 października. Pszenica na październik 10·11 do 10·12, pszenica na kwiecień 10·57 do 10·58, żyto na październik 7·52 do 7·53, żyto na kwiecień 7·93 do 7·94, owies na październik 6·92 do 6·93, owies na kwiecień 7·82 do 7·83; kukurydza na październik 7·[illegible] do 7·35; kukurydza na maj 7·41 do 7·42; rzepak na sierpień 11·40 do 11·[illegible]0.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne. deszcz.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 października.

Biuro komitetu pomnika Mickiewicza, który odsłonięty będzie 30 b. m., otwarto przy ul. Klementyny Tańskiej, obok hotelu Żorża.

Ks. metropolita Szeptycki — jak donosi „Haliczanin" — zaraz po Sejmie wyjeżdża do Jerozolimy.

Nadciągnęły ekscelencye! Minister dr Piętak i gubernator Banku austro-węgierskiego dr Biliński przybyli do Lwowa, aby przez kilka bodaj dni wziąć udział w pracach sejmowych.

O kliniki lwowskie. W sprawie sporu Wydziału krajowego z rządem o kliniki lwowskie, przyjeżdżają do Lwowa dziś po południu: delegat ministerstwa oświaty radca minist. Kelle i delegat ministerstwa skarbu sekretarz minist. Schiller. Jutro konferować będą z delegatami Wydziału krajowego radcą Onyszkiewiczem, sekretarzem p. Słomkowskim, dyrektorem szpitala lwowskiego dr Starzewskim i lustratorem szpitali p. Jasińskim.

Suplenci żyją na kredyt! Dzienniki lwowskie donoszą, że wielu suplentów świeżo zaangażowanych, nie otrzymało dotychczas płacy z powodu przewlekania sprawy przez oddział rachunkowy namiestnictwa.

Na budowę kolei Lwów—Podhajce subskrybował ks. arcyb. Bilczewski 100.000 koron, a ks. arcyb. Teodorowicz 20.000 koron.

Zawieszenie w urzędzie. Dzienniki lwowskie donoszą: „Od jakiegoś czasu zwracało ogólną uwagę codzienne uczęszczanie namiestnika hr. Potockiego do dyrekcyi domen i lasów, której jest prezydentem. Ponieważ przedtem prawie nigdy nie zdarzało się, aby któryś z namiestników urzędował w dyrekcyi, rozmaicie o tem mówiono. Jedni twierdzili, że namiestnik nie chce być prezydentem domenów tylko na papierze, drudzy utrzymywali, że chce poznać administracyę dóbr państwowych, aby ją później zastosować w rozległych swoich dobrach. Wczoraj rzecz się wyjaśniła — namiestnik zasuspendował starszego radcę domenów, Adolfa Rosenberga. W motywach podano nabywanie przez p. Rosenberga gruntów chłopskich, leżących wśród dóbr państwowych, tak zwanych enklaw. Radca Rosenberg skupował za bezcen od właścicieli takie grunta, a następnie sprzedawał je za wysokie ceny państwu. — Funkcye kierownika II oddziału objął po Rosenbergu radca administracyjny Teodor Biliński."

Defraudacya pocztowa. Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem wiceprezydenta Przyłuskiego (oskarża zastępca prokuratora dr Zagórski, broni dr Feld), rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw Stanisławowi Wankemu, b. pomocnikowi kancelaryjnemu oddziału rachunkowego lwowskiej dyrekcyi poczt o oszustwo i nadużycie władzy urzędowej, oraz o przekroczenie fałszowania publicznych dokumentów. Wystawiał on kwity na nienależące mu się pobory służbowe, następnie zaopatrywał je podrobionemi urzędowemi poświadczeniami co do czasu służby i podrobionemi urzędowemi klauzulami likwidacyjnemi Izby obrachunkowej. Za pomocą tych kwitów pobrał do końca roku 1902 kwotę 556 koron. W podobny sposób pobrał Wanke w latach 1902 i 1903 koron 910 halerzy 10, na nazwiska funkcyonaryuszów pocztowych Michała Greka, Leopolda Schwarzenberg-Czernego i Gustawa Podwyszyńskiego, a 2.064 koron 40 hal. pobrał z kasy za pomocą sfałszowania dokumentów na nazwiska Józefa Kowalewicza i Teodora Lukasa zupełnie nieistniejących wśród personalu pocztowego. W r. 1903 i 1904 pobierał Wanke za Antoniego Feherpatakyego i Włodzimierza Chrzanowskiego, którzy stracili posady na poczcie. Czynił to w ten sposób, że daty zastanowienia ich płacy w księdze likwidacyjnej pofałszował, a mianowicie datę 31 lipca przesunął na 31 grudnia, a 31 stycznia na 28 lutego. Ta malwersacya przysporzyła Wankemu 472 koron 40 halerzy, ale też i położyła kres dalszym oszustwom. Nie zoryentował się bowiem Wanke, że luty b. r. miał 29, a nie 28 dni. Fakt ten umożliwił władzom wykrycie malwersacyi, na które przedtem nikt, mimo szkontra, wpaść nie mógł, a która wynosi razem 4.002 koron 90 halerzy. Wankego natychmiast aresztowano; z początku przyznał się do defraudacyi, później począł się wykręcać, a nawet wskazywać wspólników, powodując przez to dochodzenia dyscyplinarne. Obecnie odpowiada z wolnej stopy, gdyż wypuszczono go z więzienia śledczego za kaucyą.

Przesłuchanie podsądnego trwało krótko. Do winy przyznał się. Nastąpiło przesłuchanie świadków, między nimi radcy pocztowego, Białasa, który prowadził śledztwo. Opowiadał on o wynikach tego śledztwa, a wreszcie, imieniem skarbu pocztowego przyłączył się do postępowania karnego i żądał ewentualnego zwrotu zdefraudowanych przez Wankego pieniędzy.

Wyrok zapadł o godzinie 10 wieczorem. Wanke skazany został na rok ciężkiego więzienia.

Z Sejmu krajowego.

(Telegramy „N. Reformy" z 11 października).

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby odczytano szereg petycyj, które popierali pos. Michałowski, Krempa i Barabasz. — Wnioski zgłosili: Baworowski o wydanie ustawy i zarządzeń administracyjnych, dotyczących opieki nad wychodźcami; Rudrof o założenie szkoły średniej w Czortkowie; Małachowski w sprawie zakazu budowania prochowni i magazynów po miastach i udzielenia odszkodowania; Buynowski w sprawie reformy ustawy gminnej dla wsi.

Interpelacye wnieśli: Szajer w sprawie pobierania podatku od nierogacizny od wagi; Krempa o urzędy rozjemcze w gminach; Potoczek o reformę szkół ludowych w duchu potrzeb ludu.

Uzasadniali wczoraj zgłoszone wnioski: Maryewski o założenie szkoły realnej w Wieliczce; odesłano do komisyi szkolnej. Szwed w sprawie udzielenia 80.000 kor. na budowę polskiej szkoły i subwencyę dla nauczycieli w Żywcu; odesłano do komisyi budżetowej. Lubomirski Kazimierz o udzielenie pomocy dla dotkniętych klęską posuchy w powiecie myślenickim; odesłano do komisyi administracyjnej.

Sprawdzanie wyborów.

Nastąpiły w dalszym ciągu weryfikacye wyborów. Wybór ks. Szpondra (IV kurya Kraków) uznano za ważny bez dyskusyi. Przy dyskusyi nad wyborem Adama Gołuchowskiego (IV kurya Husiatyn) podnosił Huryk, że tak przy prawyborach, jak i podczas samego aktu wyborczego działy się nadużycia. W głosowaniu uznano wybór hr. Gołuchowskiego za ważny, następnie bez dyskusyi uznano za ważne wybory: Barabasza (IV kurya Bohorodczany), Bohaczewskiego (IV kurya Dolina), Starucha (IV kurya Lisko), Mazikiewicz (IV kurya Rawa), Mogilnickiego (IV kurya Rohatyn), Huryka (IV kurya Stanisławów), Oleśnickiego (IV kurya Stryj), Ostapczuka (IV kurya Zbaraż), Korola (IV kurya Żółkiew), Filipa Włodka (IV kurya Tarnów), Głąbińskiego (II kurya Lwów). Posłowie ci złożyli przyrzeczenie poselskie przez podanie ręki w ręce marszałka.

Sprawy gmin i powiatów.

Następnie Sejm uchwalił zaliczyć gminy Czarna Wieś, Nowa Wieś Narodowa, Krowodrzę i Dąbie do miejsc, w których obowiązują postanowienia z § 43 ustawy drogowej z 5 lipca 1897 r. Uchwalono zezwolić reprezentacyi powiatu złoczowskiego na zaciągnięcie pożyczki 120.000 K na pokrycie połowy kosztów budowy szpitala, a wydziałowi powiatowemu w Kamionce Strumiłowej na zaciągnięcie pożyczki 50.000 K na budowę dróg gminnych.

Sprzedaż soli.

Merunowicz przedstawia sprawozdanie komisyi solnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego o krajowej organizacyi sprzedaży soli. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Kierownikowi biura solnego, Stanisławowi Miziewiczowi, przyznano 6400 K rocznej pensyi i 900 K dodatku. Uchwalono wezwać Wydział krajowy, aby przeprowadzić się starał ogólne obniżenie cen soli, a w każdym razie dążył do dalszego obniżenia cen soli dla bydła.

Klęska posuchy.

Skałkowski przedstawia sprawozdanie komisyi budżetowej o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie klęski posuchy w roku 1904. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Uchwalono wezwać Wydział krajowy do przyjęcia imieniem kraju gwarancyi do wysokości 1,000.000 K na spłatę pożyczek, zaciąganych przez powiaty lub gminy, celem pomocy dla rolników, dotkniętych posuchą. Upoważniono Wydział krajowy, aby resztę funduszu zapomogowego, uchwalonego 26 października 1903 r., użył na udzielenie pomocy dla okolic, dotkniętych brakiem paszy. Uchwalono wezwać rząd, aby wystąpił z wydatną pomocą, a w szczególności: 1) aby z funduszów państwowych wyasygnował odpowiednią sumę na udzielenie pomocy dla ludności rolniczej; 2) aby przeznaczył znaczniejszą ilość soli bydlęcej do bezpłatnego rozdawania; 3) aby poczynił ulgi taryfowe dla paszy, kartofli i ściółki na rok 1904 i 1905 w obrocie lokalnym i związkowym; 4) aby w okolicach lasów kameralnych zezwolono włościanom na bezpłatne zbieranie liści na ściółkę; 5) aby odpisał podatek gruntowy z gospodarstw, klęską posuchy dotkniętych i wstrzymał egzekucyę zaległości podatkowych dla tych gospodarstw.

W dyskusyi generalnej zabrał głos Stapiński i polecał szczególniejszym względom powiaty nowotarski, limanowski, nowosądecki, myślenicki, mielecki i okolice podgórskie. Mowca domagał się od rządu zniesienia stref pomorowych i kulczykowania świń, oraz wydatniejszej pomocy w bezpłatnem wydzielaniu soli bydlęcej, przedewszystkiem zaś wstrzymania egzekucyj podatkowych. Dalej domagał się poseł Stapiński sprawiedliwszego rozdzielania zapomóg, niż dotychczas. Bednarski domagał się znaczniejszej pomocy dla powiatu nowotarskiego. Ks. Szponder polecał uwzględnienie powiatu krakowskiego, Krempa powiatu mieleckiego i postawił wniosek, aby sól dla bydła była rozdawaną już z dniem 1 listopada 1904 r. Huryk użalał się, że pomoc, jaką proponuje komisya w swojem sprawozdaniu, jest zbyt mała wobec tegorocznej klęski.

Namiestnik hr. Potocki oświadczył, że nie można absolutnie mówić o tem, aby cały kraj w równej mierze był posuchą dotknięty. Dotknięte są przedewszystkiem okolice podgórskie, a zachodnie powiaty więcej, aniżeli wschodnie. Rząd pospieszy z pomocą tam, gdzie ona będzie konieczną, nie należy jednak spodziewać się, że państwo wynagrodzi rolnikom wszystkie szkody. Należy nadto brać wzgląd na to, że nie sama tylko Galicya nawiedzoną została klęską tegoroczną, lecz także i inne prowincye austryackie (To marna pociecha! Przyp. Red.). Dotychczas rozdzielono 300 wagonów soli. Mowca nie sądzi, aby było dobrze rozdzielać sól według ilości posiadanego bydła, lecz należy ją rozdzielać tam, gdzie rzeczywiście potrzeba tego wymaga.

Zwracając się do wywodów posła Stapińskiego co do pomoru i kulczykowania świń, zauważył namiestnik, że w pewnych okolicach włościanie zadowoleni są z tego rozporządzenia weterynarskiego, a gdzieby inna panowała opinia, będzie się namiestnik starał zaradzić złemu.

W sprawie klęsk elementarnych zwrócił się namiestnik do Towarzystw rolniczych, lwowskiego i krakwskiego i do zarządu Kółek rolniczych, aby pośredniczyły w zakupnie paszy i doprowadzeniu tej paszy do rolników, posiadających bydło. Przyznał też namiestnik jednemu i drugiemu Towarzystwu odpowiedni fundusz obrotowy i zapewnił możność sprowadzenia tej paszy z opustem. Dotychczas już krakowskie Towarzystwo pewną ilość paszy zakupiło, a zarząd Kółek rolniczych w wielu okolicach postarał się o dostarczenie paszy.

Rząd oddał związkowi Towarzystw rolniczych podobną akcyę i polecił, aby starostwa zebrały daty, ile jest w poszczególnych powiatach sztuk bydła. Stan ogólny w kraju naszym w niektórych okolicach jest rzeczywiście groźnym, ale nie grozi ogólna nędza. — W zasadzie przeciwny jest mowca ze względów wychowawczych, rozdziałowi subwencyi za darmo a tylko uważa on za stosowne udzielenie pożyczek, a gdzieindziej dostarczenie pracy.

Skołyszewski wyraził obawę, czy Koło polskie potrafi z należytą energią stanąć wobec rządu, zwłaszcza po uroczystych i czułych przyjęciach dra Koerbera i ministra rolnictwa Giovanellego w Galicyi. Mowca odwołując się na wniosek nagły, wyraża życzenie, ażeby pomoc rządowa poszła tam, gdzie jest potrzebną, a nie tam, gdzie ją najzręczniej zdobyć potrafią. — Mowca podniósł w końcu, że niektórzy właściciele dóbr sprzedają przy takich sposobnościach dobrze swoje zbiory.

Po zrzeczeniu się głosu przez ks. Stojałowskiego, wygłosił p. Vivien uznanie dla zasług namiestnika, hr. Potockiego, w kierunku szybkiego i wydatnego niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi.

Dalszy ciąg dyskusyi nad tem sprawozdaniem i wnioskami odroczył marszałek do następnego posiedzenia.

Z kolei uzasadniał Merunowicz nagły wniosek o udzielenie doraźnej pomocy w kwocie 1000 kor. pogorzelcom gminy Wierbisz powiatu lwowskiego. Wniosek przekazano komisyi budżetowej.

O godz. pół do 3 po południu zamknął marszałek posiedzenie, naznaczając następne na czwartek, godz. 10 rano.

Lwów. Prezes Apolinary Jaworski zwołał na sobotę 15 b. m. godz. 11 rano posiedzenie sejmowego Koła polskiego. Zaproszeni zostali także wszyscy polscy posłowie do Rady państwa. Na porządku dziennym zamieszczono: „Dyskusya nad politycznem położeniem".

Z teatru wojny.

Ranne doniesienia o rzekomem zdobyciu przez Rosyan stacyi Jantaj okazały się bezpodstawne; tak samo wiadomość o zajęciu przez nich miejscowości Banjapudze wymaga jeszcze potwierdzenia. Ogólnie powątpiewają, czy marszałek Ojama cofnie się bez walki na lewy brzeg rzeki Taitse. — Dotychczas mogło przyjść tylko do drobnych utarczek straży przednich.

Siły, jakiemi rozporządza Kuropatkin, są podobno rzeczywiście bardzo znaczne.

Wedle urzędowej „Ordre de bataille" wchodzi w skład jego armii na 6 korpusów syberyjskich, liczących od 28 do 38.000 ludzi i 4 korpusy europejskie po 40 do 42 tysięcy ludzi i kilka odosobnionych oddziałów. Wogóle cała armia Kuropatkina liczy 365 batalionów, 253 szwadronów, 127 baterayi, 55 kompanii technicznych, 32 kompanie kolejowe, 55 kompanii straży granicznej, 51 szwadronów straży granicznej i 6 bateryi granicznych, **razem okrągło pół miliona ludzi,** z czego na armię mandżurską wypada 300.000 ludzi.

(Telegramy „N. Reformy" z 11 października.)

„Va banque"!

Londyn. Z chwilą rozpoczęcia ofenzywy przez generała Kuropatkina zaprowadzono znów po stronie japońskiej jak najściślejszą cenzurę wszelkich depesz, tak że z obozów japońskich żadnych na razie nie ma wiadomości. Prasa tutejsza ogranicza się więc głównie do dalszego rozstrząsania szans rosyjskiej akcyi zaczepnej, przyczem bezwyjątku prawie dochodzi do wniosków dla Rosyan niekorzystnych. „Times" porównują obecną ofenzywę Kuropatkina z wyprawą Stackelberga w czerwcu i twierdzi, że Kuropatkin dla ocalenia Portu Artura gra „va banque" i **stawia na kartę całą swoją armię.**

Berlin. I tu uważają jeszcze, sytuacyę wytworzoną przez nagłą rosyjską ofenzywę za niewyjaśnioną należycie. Niewiadomo naprzykład, czy armia japońska na prawdę cofa się z pozycyi na północ od rzeki Taitse, czy czyni to dobrowolnie, czy też pod naciskiem następujących sił rosyjskich. Z kilku stron wyrażają obawę, że **Japończycy cofną się umyślnie, aby zwabić Rosyan tam, gdzie najłatwiej odeprzeć ich zdołają i zadać im nową klęskę.**

Jantaj jeszcze niezdobyte.

Paryż. Z Petersburga donoszą, że wiadomość o rzekomem zajęciu stacyi Jantaj przez **wojska rosyjskie jest bezpodstawna.**

Idą naprzód!

Berlin. Według depeszy, jaką otrzymał z Petersburga „Berl. Tageblatt", armia Kuropatkina maszeruje naprzód **olbrzymio szerokim frontem,** na którego czele idą dywizye kozaków pod Miszczenką, Samsonowem i Rennekampfem oraz VI korpus armii. Przed masą kawaleryi rosyjskiej konnica japońska cofa się na całej linii. Japończycy wogóle **słaby tylko dotychczas stawiają opór.** Przy armii znajduje się Aleksiejew i szef sztabu Żyliński.

Niekorzystna sytuacya.

Paryż. Tu przypuszczają, że sytuacya Japończyków w Mandżuryi jest niekorzystną, nawet niebezpieczną. Marszałek Ojama wysłał podobno znaczną część wojsk swoich pod Port Artura dla wzmocnienia armii oblężniczej. Z drugiej znów strony generałowie Kuroki i Tuzima w swych ruchach, zmierzających do oskrzydlenia Rosyan od wschodu i zachodu, **zapędzili się już zadaleko,** tak, że centrum sił japońskich jest **na razie za słabe do wstrzymania akcyi zaczepnej Kuropatkina.** I tem tłomaczą tu sobie rzekome cofnięcie się Japończyków z pozycyi pod Banjapudze.

Dobra rada.

Paryż. „Matin" w artykule wstępnym zaznacza, że generał Kuropatkin powinien był wstrzymać się ze swoim rozkazem dziennym aż do chwili, w której akcya zaczepna Rosyan mogłaby się wykazać już odniesionemi znaczniejszemi sukcesami.

Z pod Portu Artura.

Londyn. Z Dalny donoszą, że przywożą tam obecnie z pod Portu Artura dużo rannych Japończyków. Wszystkie niemal rany **pochodzą od odłamków bomb i granatów,** padających do rowów oblężniczych japońskich. Równocześnie donoszą, że stałe niepowodzenia w oblężeniu zaczynają już demoralizować i zniechęcać żołnierzy japońskich. Z drugiej znów strony nadchodzi wieść, że Japończycy ustawili nowe baterye dalekonośnych dział pod Takuszanem, **z których skutecznie ostrzeliwują okręty rosyjskie w Porcie!**

Londyn. Depesze z Tokio potwierdzają poprzednie doniesienia, **jakoby trzy wielkie rosyjskie okręty wojenne w Porcie Artura zatopione zostały przez pociski japońskie.** Nazwisk tych okrętów nie można było jeszcze stwierdzić.

Londyn. Blokada Portu Artura przerwana podobno została wskutek gwałtownych burz, jakie tam szalały w ostatnim czasie. Dzienniki chińskie znowu podobno przedzierają się do oblężonej twierdzy. W tych dniach zaś miał dotrzeć tam, jak donoszą do „Morning Post" — pewien parowiec, który przywiózł 7000 ton rozmaitych zapasów.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu: Z rosyjskiej strony oświadczają, że od ostatniego wielkiego ataku **nie stoczono żadnej znaczniejszej walki pod Portem Artura.** W nocy na 6 b. m. Japończycy wylądowali wojsko w zatoce Tak-he, z której **wypędzili Rosyan.** Japończycy ostrzeliwują twierdzę dziennie przez 3—4 godzin.

Tylko do końca listopada.

Londyn. Według depeszy, jaką otrzymała „Morning-Post" z Szangaju, krążą tam wieści, jakoby generał Stoessel donieść miał carowi, że **może się trzymać tylko do końca listopada,** poczem, jeśli nie nadejdzie odsiecz — **kapitulacya stanie się nieuniknioną.**

Odpowiedź Japonii.

Tokio. Cesarz japoński wydał proklamacyę do narodu, wzywającą do cierpliwości i wytrwania. Armia i flota okazały waleczność i lojalność; urzędnicy i naród popierają wojsko. Dotychczas osiągnięto pomyślne skutki; ostateczny rezultat jeszcze daleki. Wobec tego jest rzeczą konieczną uzbroić się **w cierpliwość i dążyć statecznie do osiągnięcia ostatecznego celu.**

Pocieszają się jak mogą.

Charbin. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Krążą tu pogłoski, że Japonia zamierza puścić w obieg 80 milionów jenów w pieniądzach papierowych i utworzyć za to drugą armię w rezerwie. Przy wykonaniu tego planu natrafi Japonia niewątpliwie na trudności wobec braku oficerów i ludzi wykształconych wojskowo. Ogólną liczbę wojsk japońskich na polu wojny oceniają na 400 tysięcy ludzi.

Flota bałtycka.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że flota bałtycka ma bezzwłocznie odpłynąć do... **Libawy.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 11 października.

Lwów. Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły 3000 koron na pogorzelców Toporowa.

Rewel. Carstwo powrócili do Petersburga.

Z Sejmu czeskiego.

Praga. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu, marszałek zawiadomił o ukonstytuowaniu się kuryj; nastąpiło odczytywanie licznych petycyj.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Położenie w Sejmie jeszcze niewyjaśnione. Przywódcy dawnej obstrukcyi usiłują zorganizować ją na nowo i rozpocząć w chwili zgłoszenia wniosku regulaminowego Tiszy, aby już tego wniosku nie dopuścić pod obrady. Ogólną uwagę zwraca na siebie Banffy, który otwarcie przeszedł na stronę nieprzejednanych.

Budapeszt. Prezydent Sejmu zaproponował, aby nad prowizoryum handlowem obradowano we czwartek. Polonyi zaprotestował przeciwko temu. Uchwalono obradować nad przedłożeniem w piątek. Odczytano szereg petycyj, domagających się utworzenia samodzielności cłowej.

Banffy a Tisza.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się w drugiej dzielnicy zgromadzenie t. zw. „nowej partyi", której przywódcą jest Banffy. Baron Banffy wygłosił mowę, w której oświadczył się przeciw rewizyi regulaminu. Wywodził on, że uznaje iż regulamin jest w wielu punktach wadliwy, lecz, że obecna chwila a szczególnie rządy hr. Tiszy nie nadają się do tych reform.

Ks. Mirski prostuje.

Petersburg. Ks. Światopełk-Mirski oświadczył w rozmowie z współpracownikiem „Rusi", że zagraniczni dziennikarze, których przyjął, nie znając stosunków rosyjskich, albo źle albo niedokładnie powtórzyli jego słowa. Zwłaszcza co do kwestyi narodowości w Rosyi książę wyraził się inaczej.

Pieniądz drożeje.

Berlin. Bank państwowy podwyższył dyskont na 5%, a stopę procentową lombardu na 6%.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 11 Października.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 666·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 775·—. Akcye Anglobanku 282·—. Akcye Unionbanku 533·50. Akcye Länderbanku 448·20. Akcye Bankvereinu 548·—. Akcye Bodenoredit 970·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 54·—. Akcye kolei państwowych 648·—. Akcye kolei południowej 88·25. Akcye kolei Elbethal 422·—. Akcye kolei północnej 5[illegible]·—. Akcye kolei czerniowieckiej 579·—. Akcye Alpiny 475·—. Akcye Rima Muranyi 521·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2408·—. Akcye Fabryki broni 508·—. Akcye Tureckie tytoniowe 347·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1058·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·75. Renta majowa 99·85. Renta koronowa austryacka 100·—. Renta koronowa węgierska 98·00. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·85. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·25. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·85. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 131·75. Marki 117·55. Ruble 253·75.

Usposobienie: Lokalne wypłaty z powodu podwyższenia berlińskiego dyskonta i sprzedaże arbitrage wywierały nacisk.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10

Rządca Drukarni L. K. Górski.